

# Legenda o błękitnym płaszczu



Istnieje ktoś wyjątkowy w życiu każdego z nas, niepowtarzalny. Rysy twarzy tej osoby, jej głos, śmiech, czy rady zapamiętujemy na całe życie. Czasem los sprawia, że rozstajemy się z nią zbyt szybko, zanim w naszej pamięci ułożą się związane z nią wspomnienia. Bywa i tak, że puste miejsce po niej zajmuje ktoś, kto troszczy się o nas i rozumie nas tak, jakby znał nas od zarania naszego życia. Domyślcie się już, o kim mowa?

Czy Warszawa też może liczyć na kogoś, kto ją wesprze w trudnych dla niej momentach? Ci, którzy znają warszawskie legendy, wiedzą już, że nasze miasto ma swoją opiekunkę. Jest nierozzerwalnie związana z Warszawą i dlatego dla niej właśnie zarezerwowane jest miejsce na tarczy herbowej stolicy Polski.

Jednak nie tylko Syrena czuwa nad Warszawą.

Czy wiecie, co wydarzyło się w Warszawie przed czterema wiekami i kto sprawił, że miasto nie uległo zagładzie? O tym opowie legenda.

Coraz trudniej żyło się w tamtym czasie mieszkańcom miasta, które opasane liniami ceglanych murów, mogło się rozrastać jedynie w obrębie zamieszkałych już wąskich działek. Kamienice stały ciasno jedna przy drugiej. Mieszkali w nich właściciele wraz z rodzinami i inni lokatorzy. Na parterach mieściły się też warsztaty rzemieślnicze. Z tyłu domów, na wąskich podwórkach stawiano drewniane stajnie, browary, a czasem wynajmowane innym – oficyny.

Warszawa była siedzibą królów, dlatego tutaj właśnie odbywały się sejmy i wybierano rządzących. Szlachta z całego kraju przybywała wtedy tłumnie do stolicy, wypełniając gwarem uliczki i place siedemnastowiecznego miasta. Oj, nie lubili mieszczanie tych narzucanych im gości, którzy przybywali tu ze sprzętem obozowym, a bramy, podwórza i ogrody zastawione były stołami do poczęstunku.

Niestety, najbardziej zatłoczone było serce miasta – Rynek, gdzie pod oknami mieszczan – ustawiono kuchnie, gdzie w kotłach na paleniskach warzyły się mięsiwa i inne smakowitości. Zapach dymu zmieszany z wonią potraw wślizgiwał się przez niewielkie okienka kamienic i wraz z niecichącym hałasem mącił spokój mieszkańców miasta. Wiatr niezauważenie roznosił iskry po całym Rynku.

I nagle czyjś drewniany dom stanął w płomieniach, języki ognia wystrzeliwały na prawo i lewo. Okrutny żywioł zaczął brać w swoje posiadanie kolejne kamienice. Rozdzwoniły się dzwony w katedrze, lecz oto pożar bezkarnie pożerał kamienice jedną za drugą, niszcząc mienie gromadzone od wieków przez obywateli Warszawy. Na nic setki wiader wody, na nic topory i bosaki, jedyna broń mieszkańców w walce z pożogą.

Gdy w trwodze, z resztką nadziei, warszawiacy zawołali o ratunek do Najświętszej Marii Panny, nagle poczuli powiew łagodnego wiatru. Nad placem Kanonie Matka rozpostarła swój błękitny płaszcz, nie pozwalając by miasto spłonęło doszczętnie.

[Tekst napisany na podstawie legendy Ewy Szelburg-Zarembiny „Płaszcz matki”]

---

#### TRUDNE SŁOWA

**działka** - część gruntu, wydzielona z większego obszaru, przeznaczona pod zabudowę; parcela

**warzyć** - gotować

**browar** - warsztat na tyłach parceli, gdzie produkowano piwo

**oficyna** - boczne skrzydło kamienicy lub budynek stojący za kamienicą frontową, stojącą przodem np. do Rynku

**bosak** - długi drąg zakończony stalowym hakiem i ostrzem, wykorzystywany podczas gaszenia pożaru

**pożoga** - wielki pożar

**Kanonie** - niewielki plac znajdujący się na tyłach bazyliki archikatedralnej pw. Męczeństwa Świętego Jana Chrzciciela.



Antoni Blank  
Portret Anny Bagniewskiej z córką  
ok. 1835  
MHW 19739